

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

Arch. Emigracji

940751

378

DEZERTER

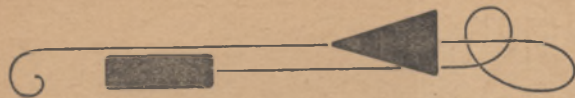
Obrazek Sceniczny w 2ch Odśłonach
z Niedalekiej Przeszłości
napisał
MICHAŁ MATYSEK



Nakładem W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Avenue
Chicago, Ill.

585120

83



PE

Dezserter

Obrazek sceniczny z niedalekiej przeszłości

w Dwóch Odsłonach

napisał

MICHAŁ MATYSEK



Osoby:

Szmul	szynkarz
Wojtek	dezertier
Janek	żołnierz
Matka Janka	
Marysia	Siostra Janka
Żandarm	

Rzecz dzieje się na wsi



940751

W. 157/07

Blizsze Objasnienia do “DEZERTERA”

Rzecz dzieje się po rozpadnięciu się Austrii, a Polska jeszcze nie miała nie tak sił, ale nawet ustalonych granic aby utrzymać w silnych korbach zmęczone i zdemoralizowane długoletnią wojną, wojsko. Wówczas znalazło się wielu dezertierów, którzy zmuszeni kryć się, a nie mając czym żyć, byli plagą ludności spokojnej. Z niektórych z tych tworzyły się z czasem bandy rabując, które w niektórych okolicach bardzo dokuczały ludziom. Z czasem Polska wzmogła się wsiłę, zaczęła systematycznie ścigać dezertierów i wkrótce powstała armja polska, jedna z najbitniejszych i w wielkiej karności utrzymana.

Odsłona I.

Karczma wiejska. Żyd około 45 lat z brodą, długa “jupica” jarmułką na głowie, buty z cholewami. Pejsz koło uszu. Charakterystycz-

ny żyd galicyjski. Melodja do pieśni żydowskiej jest śpiewna i smutna podsłuchana w szkole żydowskiej. Można zastosować inną melodję byle zgodną z duchem pieśni. Janek, chłopiec 23 letni, czupurny lecz tworzliwy, czapka wojskowa, bluza wojskowa, spodnie i buty cywilne. Melodja do jego pieśni z frontu jest rzeczywistym wytworem na froncie. Również można użyć innej melodji, byle zgodnej z tempem pieśni. Żyd mówiąc swoją rzecz po polsku, koszlawi ją po części przeciąganiem i żydowską "polszczyzną," co trzeba zaakcentować, dla odróżnienia od gwary Wojtka, która brzmi z mazurska.

Odśłona II.

Izba wieśniacza. Wnętrze jak wogóle w chatach wiejskich, porządek i czystość duża. Dzień niedzielny. Matka starannie ubrana po wiejsku. Marysia przyszedłszy z nieszporów z kościoła, jest ubrana starannie jak zwykle do kościoła. Matka lat około 42, córka około 20 lat życia. Wchodzący Janek lat 22 żywy, otwarty ubrany po wojskowemu z plecakiem na plecach, który wchodząc zrzuca. Niema tu nawet charakterystycznego "Niech będzie pochwalony" gdyż Marysia wpuszczając go, oznajmiła matce, że w ogólnej wesołości i uniesieniu, zapomnieli o tem. Dla zaakcentowania zwyczaju polskiego możnaby i tego powitania użyć. Przy wyciąganiu Wojtka z pod

łóżka, Janek robi to z pewnem szamotaniem, bo Wojtek jest skonsternowany. Rzecz całej akcji jest żywa i-tempo jej całe jest pełne ruchów jakoteż i modulację głosów, tak w miejscach wesołych, jak smutnych trzeba odpowiednio zaakcentować. Ostatnią pieśń śpiewają naprzemian. Najpierw Janek z Wojtkiem, trzymając się za ręce, drugą matka z wyciągniętymi do nich rękami, trzecią Marysia też zwrócona do nich, ostatnią wszyscy z wielkiem przejściem i rozrzewnieniem trzymając się za ręce. Melodja do niej ludowa, uczuciowa odpowiadająca duchowi pieśni.

Ważna rzecz stroje, które muszą być charakterystyczne, wiejskie, jakie w województwie krakowskiem noszą.



SCENA I.

Żyd Jankiel. Izba szynkowa.

Żyd mówi:

Nu — bardzo się teraz na świecie zmieniało; ale wszystko na gorzej. Dawniej u żydka siedział chłop z nogiem i głowiem w kieszeni. Umnożyło mu się ciele, kupił żydek — jaje, masło, kura, wszystko szło do żydka. A jak on potrzebował jeszcze mocno popić — to już wtedy był całkiem złoty interes. On wtedy położył się na ławie, lub pod ławie, a ja potrzebowałem mu zrobić z 5 kieliszków kiepskiej wódki, 8 kieliszków mocnej okowitki — kreda wszystko wytrzymała. Jak on potrzebował roz drugi, piąty dziesiąty tak zrobić — to on sprzedał krowę — wybił babę — potem sprzedał morgę gruntu znów wybił babę — potem sprzedał cały grunt pojechał do Ameryki, żydek siadł na jego gospodarstwie, i już wtedy był całkiem dobry interes. (Po palzie) ... Teraz już jest całkiem gorzej! Oni porobili sobie kółka rolnicze, składnice i inne paskudztwa z jajami, z cielęciami, ze zbożem i sami się już do propinacyi bierają! Aj waj! — No widział kto! Przecież handel ma należeć do żydków, kieliszkowość też do żydków. Nu — chłopu to gnoju wozic, siać, orać i na żydki pracować. Oni już teraz potrzebują czytać

gazety, pisać takie paskudne rzeczy, co bez żydków można się obejść — co my są Polaki o dwóch czapkach — pijawki i t. p. bzdurstwa! (Po pauzie)... Dawniej czy chłop, czy pon, każdy miał swojego żydka... On jemu potrzebował w brodę napluć, za pejs pociągnął, kopnął z tyłu, ale dał dobrze zarobić. (Po chwili) Za przeproszeniem chłop chce teraz iść do parlamentu, do sejmu!... No widział kto!! Nato przecie są różne panowie — mecenasy, coby oni tam radzili — a chłop nato coby z czapką pod pazuchą stał. — Żle się teraz porobiło! oj bardzo źle!... (Po chwili) Ktoś idzie... (słysząc chód) nu ktoby to szedł? (Żyd wygląda za drzwi) Nu jakiś łapserdak przeszedł i ani nie popatrzył że tu jest propinacyj, trafika z fajn papierosem..... Nu to dobrze jeszcze że trafi się jeszcze uczciwy katolicyk, co przyjdzie w szabes świeczki zapalić — krowę wydoić!... ale takich jest już mało — oj bardzo mało! Przykrzy mi się bardzo i w tem zmartwieniu muszę sobie coś smutnego zaśpiewać... (Śpiewa)

Już żydkom ciężko teraz żyć!
Złoty interes poszedł spać!...
Chłop nie chce miodu, wódki pić,
Ni na borg żadne fanty brać!
Dawniej to żydek był se pon
Chodził we złoto — atlas;
Dzisiaj na biedę zeszedł on
Oj! jaki ciężki teraz czas!

Dawniej do żydka przyszedł goj
Pięknie dzień dobry powiedział!
Naznosił sera, masła, jaj...
Przy wódce to cały dzień siedział!...
Dzisiaj mu żydek śmierdzi już
Karcznię z daleka omija...
Popić już nie chce ani rusz
Jeszcze mu okno wybija!...

Nu... troszkę mi się ulżyło na sumieniu...
zdaje mi się że ktoś przychodzi i już jest nie-
daleko... Trzeba pójść nu drzwi otworzyć,
żeby przypadkowo nie minął. Aj waj!... daw-
niej to trza było jego za drzwi wyrzucić, a dziś
trzeba prosić żeby wstąpił... Aj waj!...

SCENA II.

Szumul i Wojtek dezterter

(Wchodzi chłopiec lat 23 ubrany pół woj-
skowo pół cywilnie, czapka na bakier lecz mi-
na niepewna).

Wojtek: Jak się masz Szumulu (Wita go ude-
rzając dłonią po plecach) Co tobie tak wesoło
że sobie przyspiewujesz? Czyś może kogo do-
brze naciągnął, czyli też spodziewałeś się, że
ja do ciebie zagładnę?...

Szumul: Naciągnąć to teraz niema komu,
ciebie zaś nie naciągnę, boś goły jak święty
turecki. Zresztą ciebie to wolałbym nie wi-
dzieć, bo teraz bardzo za dezterterami chodzą
... muszę przez okno wyzierać czy żandarmi
nie idą, a jakby ciebie tu znaleźli, toby się i
mnie co na plecy dostało...

Wojtek: Niechby ci się tam coś oberwało,
bo ty jucho żydzie już dawno tego wartasz,
byle ja sobie spokojnie uciek!...

Szumul (gniewny): Nu — co mi ty masz ta-
kie rzeczy paskudne gadać, jaki un z ciebie
purec — co po lasach jak dzika świnia się
kryje... nu wiesz ty co?... żandarmi za tobą
chodzą!...

Wojtek: Zamknij se jadaczkę żydzie!... bo
jak nie to ja ci ją twojemi pejsami i brodą
zatkam... chodzą czy nie chodzą, to nie two-
ja rzecz — żandarmi są na to żeby chodzili...
Masz psiajucho coś wypalić i wypić? (Śpiewa)

Daj mi żydka gorzalinę
Pójdę sobie do Maryny
Daj mi Szumulku mocnej. słodkiej
Powędruję do Dorotki!... Ha!...

Szumul: Ty Wojtek nie potrzebujesz tak
głośno śpiewać, ale słuchaj, co ja tobie po-
wiem. Ty nie chodź ani do Maryny, ani do
Dorotki — Ty sobie idź do wojska, bo ciebie

na wszystkie strony szukają — a jak cię znaj-
dą, to będzie z tobą źle — oj bardzo źle!...

Wojtek: Kiedyś ty Szmulu taki mądry, to czemuś swojego Icka do wojska nie posłał? Skryłeś go między żydami w mieście, i myślisz że nikt o tem nie wie, i może żandarmi za nim nie chodzą i nie macają na wszystkie strony! Oj chwycą Icusia chwycą — pójdą wykręcane pejsy na wierzbę a jupica na kołek — pójdą Szmulku kochany, pójdą!... (kle-
pie go).

Szmul: Ty sobie Wojtek o mój Icus pysk nie wycieraj... a zresztą my żydki zaco mamy w wojsku polskim służyć — zaco mamy się bić... może za te chłopcy co nas także chcą bić i do Palestyny wyganiać. Naco nam żyd-
kom Polski... my Polski nie potrzebujemy... to i tak jest nasz kraj od żydków! Jak była Austrja i najjaśniejszy pan, co żydków kochał jak swoje własne dzieci, to my jemu służyli. Zresztą... my się tam bardzo na front nie pchali — bo my mamy takie delikatne ciało, co nie lubi w ziemi siedzieć... Dlatego widzisz Wojtek, jak żydek umrze, to mu muszą zaraz głowę kamieniem przywalić, żeby i po śmierci z ziemi nie wylazł. My na front się nie pchali, zato pełno nas było wszędzie... w kancelaryj, w magazyn, w prowiantur... no i wszędzie gdzie nie potrzebują kulki gwizdać... Nu wy katoliki mówicie, że żydek krzyża

się boi i nie lubi go... To całkiem nie jest prawda! On lubi krzyż ale czerwony na rękawie przyszyty i lubi należeć do czerwony krzyż — to jest najlepsze wojsko od żydków. Teraz chcieli żydków wysłać na bolszewiki... Co oni nam winni... Jak się bolszewiki Polakom nie podobają, to niech ich sami biją. My z nimi bić się nie potrzebujemy, bo tam są nasze najlepsze żydki komisarzami... Od tego jest chłop coby strzelał, pikiem prze-
bijał i w ziemi siedział...

Wojtek: Po jakiego djabła ty mi to Szmulu opowiadasz! Ja nie przyszedłem na pogadankę. Daj mi tu w tę flaszkę wódki a prędko. (Szuka koło siebie). Tu masz pieniądze. (Żyd nalewa i daje). No masz tu Wojtek najlepszą okowitę!... (Wojtek popija z flaszki i mru-
czy). No ujdzie... (Popija drugi raz i mówi). No niezgorsza ale droga... No widzisz Szmulu teraz mnie się po tej wódce także ulżyło, tak jak tobie po śpiewaniu! Dlatego widzisz mój Szmulu (głaszcze go po brodzie) ja sobie także na pociechę zaśpiewam (popija jeszcze raz, resztę chowa) ale zaśpiewam tak jakeśmy sobie czasem przy wojsku śpiewali... (Śpie-
wa):

Gdy nas na front posłali, posłali, posłali!
Nowy mundur nam dali, oj dali
Bić się kazali!

Gdyśmy na front jechali, jechali, jechali!
Z manierek my pijali, pijali
Hucznie śpiewali!

Póki w manierce było, oj było, coś było
To się wroga goniło, goniło
Aż się kurzyło!

Gdyśmy wszystko wypili, wypili, wypili
Tośmy odwrót zrobili, zrobili
Aż nas chwycili!

Gdy nas w Sybir pognali, pognali, pognali
Manierki nam zabrali, zabrali
Pić nic nie dali!

Szum: Wojtek co się ty tak wydzierasz, ty sobie gębę zamknij, bo zdaje mi się że coś koło ściany chodzi (słysząc pukanie a żyd mówi z przestrachem): Aj waj, pewnie żandarmy idą i będzie znowu rewizyj! Żeby ciebie Wojtek djabli wzięli coś ty mi taką biedę naprowadził...

Wojtek: Żydzie otwórz okno ja sobie ucieknę... otwieraj prędzej!...

Szum: (Słysząc coraz silniejsze pukanie). Uciekaj sobie oknem, kominem, drzwiami, byle tylko ciebie u mnie nie znaleźli... (Tymczasem Wojtek otworzył okno i wyskoczył). (Pukanie słysząc silniej). Nu kto tam w no-

cy dobija się i spać spokojnym ludziom nie daje?... Czy to rozbój, czy rabunek czy co?

Głos z dworc: W mieniu prawa otwieraj drzwi czempredzej, bo je wyłamie!...

Szum: Nu to wielmożny pan żandarm, nie trzeba wyłamywać — żebym był wiedział byłbym zaraz pan żandarm puścił. (Otwiera powoli drzwi, kłania się ciągle i mówi): Witam pan żandarm, bardzo witam!...

SCENA III.

Żyd i żandarm.

Żandarm: Nie kręć żydzie i nie udawaj głupiego, tylko powiedz kto tu teraz był u ciebie i gdzie się podział?...

Szum: Nu teraz to ja tu byłem i nigdzie nie podział.

Żandarm: Zdaje mi się smyku że coś oberwiesz, przecież słyszałem wyraźnie że ktoś śpiewał i z kimś rozmawiałes...

Szum: Śpiewać to tu nikt teraz nie śpiewał a rozmawiać to ja tak sam do siebie rozmawiał bo w domu niema nikomu a mnie się bardzo przykrzy. Moja Ryfcie pojechała do ciotki w Glogowie, a moje dzieci są u dziadka w Kolkuszka.

(Żandarm tymczasem szuka po kątach).

Żandarm: Są poszlaki, że ty dezenterów u siebie przetrzymujesz... mów który był dziś u ciebie bo będzie rewizja, a to się może dla ciebie bardzo smutno skończyć... sąd, kryminał, kara!...

Szumł: Żeby tak zdrów był (bije się w piersi), żeby jutrzejszy dzień nie doczekał, jak ja ich lubię. Ja dezenterów nie chcę znać, wolałbym, za przeproszeniem pana żandarma djabła widzieć, jak dezentera. Żebym jeno tak młodszy był, sambym poszedł do nasze sławne wojsko polskie służyć... bolszewików i niemców bić... krew przelać... (Po chwili) ale żeby tak w kantynie, prowiantur służyć... aj waj! co to za pyszny interes... to jest całym brylantowy interes... żebym tak zdrów był (bije się w piersi) Co do rewizyj to ja się nie boję... proszę zrobić rewizyj, mam tu trochę stare łachy i inne rupiecie, ale dezenter to ja nie mam... ja z taki towar nie handluję... Gdybym ja jego miał, jużbym dawno oddał go do świetnej żandarmeryj.

Żandarm: (Szukając spotyka otwarte okno). A widzisz mam cię ptaszku? Przecież tego okna dla przyjemności sobie nie otworzyłeś, bo na świecie zimno... Mam więc namacalny dowód że ktoś sobie to okno otworzył i ktoś niem prawdopodobnie uciekł!...

Szumł (gwałtownie) Wielmożny panie żandarm, żeby pan ino wszystko tak namacał, jak ten dowód, z to moje otwarte okno, toby bardzo niemiał pan co namacać... Ja wiem kto jemu otworzył... może ja... może wiatr... czy ja niemam inny interes ino patrzeć na okno kto jemu otwiera!... Zawsze byłem człowiek sprawiedliwy, a niesprawiedliwości ani z oknem, ani z dezenterem robić nie potrzebuję.

Żandarm: (ostro) Dostyc tej pustej gadaniny. Wiadomości były, że dezenterów przetrzymujesz, prowadzisz zakazane interesy... przychodzi więc czas że odpowiesz za to wszystko, wobec sprawiedliwości... ale zdaje się, że to będzie dla ciebie dzień ciężki... oj bardzo ciężki. Bądź zdrów!... (odchodzi).

Szumł: Ja się nie boję wielmożny pan żandarm, kłaniam się pięknie... bardzo pięknie się kłaniam (drzwi zamyka)... Żeby jemu djabli wzięli z ten Wojtek dezenter i z to otworzone okno. Że to teraz nawet otworzone okno nie może być... Nu ale ferfoł co będzie to będzie, ale może szubienicy nie będzie!...

Zasłona spada. Koniec I części.

ODSŁONA II.

Izba włościańska. W izbie łóżka zasłane, nad łóżkiem obrazy — stół na nim lampa. Przy stole stołki.

Osoby: Matka i córka Marysia.

Marysia: Moja matusiu — od kilku dni miałam przeczucie, że mnie coś przyjemnego i wesołego spotka. I oto dziś idąc z niesporów przystępuje do mnie listonosz i oddaje mi list... A wiesz od kogo mam? — To od naszego Janka. Tyle już tygodni płakałyśmy, myślałyśmy, że może nie żyje, może jęczy, gdzie ranny, a może się do niewoli dostał, a tu przychodzi list od niego, a jaki ładny, że dziesięć razy przeczytać nie byłoby za dużo...

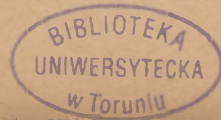
Matka (z rozrzewnieniem): Bogu Najwyższemu niechaj będą dzięki, że mi dziecko chroni od śmierci, lub innego nieszczęścia. Ale przeczytajże go, Marysiu, bo umieram z ciekawości!...

Marysia: Właśnie matusiu moja chcę to zrobić i zaraz zaczynam (siada przy stole koło lampy, rozwija list i czyta):

Moje Najdroższe!

Matka: Drogie, kochane chłopczyško!...

Marysia (czyta): Kilka tygodni upłynęło, od mojego ostatniego listu pisanego do Was z pola. Wyobrażam sobie jak Wy tam o mnie się martwicie, dlaczego nie daję znaku życia. Twarda jednak konieczność wojskowa, ciągle marsze, napady nieprzyjacielskie — nie pozwoliły mi ująć ołówka do ręki, aby do Was napisać. Obecnie znalazłszy wolną chwilę — chcę się podzielić z Wami wiadomościami i wrażeniami, jakimi przejęte jest serce moje. Trudy znosimy ogromne, ciągłe niedospania, zimno i mokro daje się nam bardzo we znaki. Odpocząć nie można spokojnie, bo ataki nieprzyjacielskie zmuszają nas do nieustannej czynności. Jedna jedyna rzecz raduje w tej nędzy serce człowieka, że zbliżamy się statecznie ku końcowi, że niezadługó mogli będziemy odetchnąć powietrzem wolnej ojczyzny. Największy trud i największe ofiary sowiec się opłaca. Pomnijcie moje drogie na tych naszych dziadów i ojców których kości spoczywają po różnych krańcach świata. Oni zrywali się nieraz z bronią w rękę, aby wyrwać ojczyznę z rąk wroga, a pokonani umierali z bólem w sercu w lodach Sybiru i więzieniach nieprzyjacielskich. Kości ich w mogiłach poruszają się z radości, że ich wnukowie po trudach i walkach spoczną w wolnej i niepodle-



głej ojczyźnie. Wprawdzie ciężkie jeszcze chwile przejść będzie się musiało, lecz nadzieja, że się to robi dla miłej ojczyzny dodaje siły i otuchy. Żal mi tylko tych zaślepionych chłopców, jak naprzykład Wojtuś, który zamiast służyć miłej ojczyźnie, tułają się jako dezserterzy po lasach i polach, nie mają nawet tego spokoju, jakiby znaleźli w najgorętszej nawet walce. O mnie się nie trąpcie zbytecznie, bo wszyscy jesteśmy w rękach Boga, a bez Jego woli nikomu nawet włos z głowy nie spadnie. A chociażby i umrzeć przyszło, to śmierć za ojczyznę jest najszlachetniejsza...

Matka (ze strachem): O niechże go Matka Boska ochroni i szczęśliwie do domu doprowadzi...

Marysia: Pozwólcie matusiu niech Wam dokończę list Janka (czyta dalej). Wszak sami matusiu gdy był małym chłopaczkiem czytaliście mi słowa hetmana Żółkiewskiego "Jak słodko i zaszczytnie umierać za ojczyznę odmie się ucz." Jednakże w Bogu nadzieja, że się szczęśliwie zejdziemy. Tymczasem kończąc ten list, całuję Wasze kochane ręce i polecam się Waszym modlitwom.

Kochający Was zawsze syn i brat,

Janek.

Matka: Kochane i dobre nasze chłopczyko, żeby Bóg dał, aby się ta wojna jaknajprędzej ukończyła, a on cały i zdrowy do nas powrócił. Jutro zaraz kochana Marysiu trzeba mu będzie odpisać żeby się o nas nie troskał i niech wie, co się u nas dzieje, że ktoś koło domu chodzi, a może i ktoś do nas idzie. Przecie nie jest jeszcze tak późna godzina. Ot słychać kołatanie do drzwi. Idźże Marysiu odemknij... może ktoś ma do nas jaki interes...

(Tymczasem słycać śpiew za drzwiami i następującą zwrotkę):

Wędrowałem sobie przez góry i lasy,
Wędrowałem sobie przez góry i lasy;
I przyszły mi na myśl, dawne lepsze
 czas
I przyszły mi na myśl dawne, lepsze
 czas.

Marysia: Matusiu to Wojtek, ale tak jakoś niewyraźnie śpiewa... czy go puścić.

Matka: Przecież wiesz, że to nasz bliski krewny biedne, nieszczęśliwe, zbłąkane chłopczyko, dezserter!... puść go Marysi!...

(Marysia otwiera drzwi, wchodzi Wojtek, czapka na bakier, mina butna, pochmielony).

Wojtek (śpiewa):

Wojenka nie pani, wojenka nie matka,
Wojenka nie pani, wojenka nie matka;
Wybija nam chłopców aż do ostatka;

(Na środku izby śmiało i butnie) śpiewa:

Karabin nie ojciec, bagnet nie braciszek
Karabin nie ojciec, bagnet nie braciszek;
Wlezie ci przez skórę, aż do samych ki-
szek
Wlezie ci przez skórę, aż do samych ki-
szek.

Dobry wieczór! Jak się macie chrzestna matko, jak się masz Maryś! A co wyście takie rokrochmalone i nie swoje. Czy może waszego Janka gdzie postrzelili lub zabrali do niewoli. Niemądry... siedzi tam w jamie i moknie. Nie zje, nie wyśpi się, tylko wiecznie trzymaj karabin w rękach, a każdej chwili może kulka, szrapnel, czy granat trafić i zakończyć to marne życie. Ja przyszedłem na urlop i już nie pójdę... niema głupich... (myśli) no szukają mnie... niech szukają wiatru w polu... a mnie nie znajdą... nie dam się... co mi tam!...

Matka: Oj Wojtuś, Wojtuś! szkoda cię, inni do ostatka walczą za wolność swojej mat-

ki ojczyzny, a ty tak marnie pędzisz to życie, jakby jaki zbrodzień lub zabójca. Przecież to bój na śmierć i życie o wyswobodzenie naszej matki ojczyzny z pęt niewoli!...

Wojtek: Co mi tam chrzest matko tak roztrząsacie sumienie!... wiem ja co robię!... Byle się tylko ta obrzydliwa wojna raz ukończyła, granice otworzyli, palnę do Ameryki i tyle mnie kto tu będzie widział!... Ot lepiej powiedzcie czemuście obie z Marysią takie zapłakane!...

Marysia: I owszem powiemy, nic nam się złego nie stało. Z radości tak my się popłakały. Dostałyśmy właśnie list od naszego Janka z frontu. Zdrowy jest i walczy. Tak zaś wszystko ślicznie opisuje, że gdybyś przeczytał, nie marnowałbyś tak czasu na byle co, lecz pospieszył w szeregi, aby przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa i oswobodzenia naszej matki ojczyzny z pęt niewoli... Przecież walczyliśmy już nie dla obcych, lecz dla siebie. Im potężniejszą wywalczymy ojczyznę tym lepiej dla nas. No Wojtuś nie namyślaj się długo... Póki czas spiesz... bo jak cię pochwyć, kajdankami zabręczysz i pójdziesz w parady pod bagnetami. Czyś ty nie Polak!... czy nie bije w tobie serce polskie!...

Wojtek: Nie taki ja głupi żebym się dał schwytać! Ot i dziś przed chwilą byłem w

karczmie u Szmula... no tak wedle rozrywki. Wywąchali coś żandarmi, i dalejże na mnie robić obławę. Nietylko żem się im wymknął, alem żyda jeszcze wsadził w taką kalamację— że nie ja, ale on sobie to długo popamięta. Szczęście, że uciekając, jeszcze tę flaszkę mogłem ze sobą zabrać. (Pokazuje flaszkę i mówi po namyśle). Dajcie Maryś kieliszki, a napijemy się po kropelce. Mnie na mój smutek i zgryzotę — a wam na waszą radość i pociechę z Janka. (Z impetem) No dajże nie patrz na mnie tak dziwnie!...

Matka (oburzona): My, Wojtuś, twojej wódki nie potrzebujemy!... Przyniosłeś ją sobie więc wypij sam, bo my ani na radość, ani na smutek pić nie przyzwyczajone. Jesteś Wojtuś nasz krewny, kochałyśmy cię, a teraz bolejemy, żeś się dał tak obałamucić i na tak niedobre drogi zeszedłeś.

Wojtek: Co mi tam chrzestna matko prawie jakieś kazanie; był ja dzisiaj w kościele tom słyszał już od księdza... Nie chcecie to sam się napiję (pije z flaszki) i pójdę dalej, żeby mnie przypadkowo i tu nie zwąchali żandarmi i zabrali ze sobą w paradzie (znów popija).

(Nagle słychać kołatanie do drzwi). Chrzestna matko kochana!... Kto wie czy nie wywołałem wilka z lasu i czy żandarmi właśnie

nie przewąchali że ja tu u was jestem... (ze strachem) Na wszystkie świętości zaklinam was... schowajcie mnie gdzie... bo może być ze mną naprawdę bardzo źle!... albo mnie wypuście!...

Matka: Gdzież ja ciebie Wojtku schowam!... Okna pozamykane... a do komory już i tak nie uciekniesz... zresztą jak będzie rewizja, to i tak cię znajdą!... Nawarzyłeś piwa, to sobie go wypij, a mnie daj spokój. Taki odważny, a już cię strach obleciał!... A mnie co do tego. Kryj się gdzie chcesz, mnie to nie obchodzi... Ściągasz biedę na siebie, na twych pocziwych ojców... i mnie chcesz jeszcze do tego wmieszać... (Słychać coraz silniejsze pukanie).

Wojtek: O dla Boga!... chrzestna mateczko kochana!... gdzie ja się schowam... chyba pod to łóżko się wsunę... a wy mnie z Marysią jakoś zastawicie... To jest djabelski interes!... (Wsuwa się pod łóżko stękając, flaszka mu z kieszeni na izbę się potoczyła, a on jeszcze z pod łóżka głowę wystawia i mówi): Krzesnomateńko pamiętajcie!... na wieki będę wam wdzięczny. Maryś pamiętaj!...

(W tym rozruchu Marysia idzie do drzwi i otwiera je. Gwałtownie przypada do matki i mówi):

Marysia: Matusiu kochana!... wszak to nie żadni żandarmi, lecz nasz Janek. (Trzyma go za rękę i wprowadza). Dopierośmy list od niego czytały i spłakałyśmy się, a on tu już jest u nas!... O Janku! (Chwyta go i całuje).

Matka (podbiega): Dziecko drogie! to my cię po tak długim niewidzeniu oglądamy... Bogu Najwyższemu niech będą dzięki!... On cię szczęśliwie do nas przyprowadził... Siadaj i odpocznij, boś zapewne bardzo zmęczony — mój synu! Odpocznij po tylu niewygodach i podróżach!

Janek: Niech będzie Pan Bóg pochwalony bo On mnie prowadził i przeprowadził!... Witajcie moje wy najdroższe... ty najukochańsza mateczko (całuje ją) i ty najdroższa moja siostrzyczko (ściska i całuje ją). Ot niespodziewaniem otrzymałem kilkudniowy urlop i dniem i nocą spieszyłem, aby was jak najprędzej powitać. Co u was słychać!... jak się wam powodzi!... Jak słodko mi będzie po tylu trudach, po tylu niewygodach spocząć pod naszym rodzinnym dachem!...

Matka: Dziecko moje drogie, przecież ty jesteś z drogi i zmęczony. Usiądźże więc miły ty nasz wojowniku, a my z Marysią się zakrzątniemy aby cię jaknajlepiej ugościć!... a tymczasem opowiedz nam coś przechodził bo przecież już dawno my cię nie oglądały!

Janek (stojąc przed matką i siostrą): Matusiu moja nie spieszcie się tak bardzo, głodny nie jestem a cośkolwiek wam opowiem (mówi): Gdybym ja wam chciał wszystko nagle opowiedzieć to brak słów. W kilku tylko słowach wam powiem, że w ostatnich czasach dzicz sroga napierała na nas. Ciągłe marsze, ataki tak nas umęczyły, że gdyby nie nadzieja, że nadchodzi oswobodzenie ojczyzny, to kto wie czyby i siły nasze nie ustały. Zrozumielśmy że to już ostatnie drganie tego wielogłowego smoka. Rzuciliśmy się z całą siłą, rozbiliśmy ich w puch. Dzicz raz rozbita ucieka w popłochu... Zwycięstwo po naszej stronie... i już niedaleka jest ta chwila, że losy naszej ojczyzny zostaną zupełnie ustalone!...

Matka: Bogu Najwyższemu niech będą dzięki, ale usiądźże już Janku i odpocznij!

Marysia (na stronie po cichu do Janka mówi, lecz tak żeby na widowni wszyscy słyszeli): Nie gniewaj się na nas nasz braciszku! Przyszedł tu przed chwilą ten Wojtek dezert. Ścigają go żandarmi. Gdyś ty pukał, on myślał, że to żandarmi idą za nim i z wielkiego strachu schował się pod łóżko. Staraj się go tak nieznacznie wymacać i wywabić... Może się zawstydzi i poprawi się...

Janek (Siada i wsuwa nogi pod stół koło łóżka. Nareszcie czując coś miękkiego pochyła

się i mówi): A tam co pod łóżkiem leży. Psa zdaje się nie mieliście w domu, a tam czuję coś takiego coś, jakgdyby psa. (Szuka i znajduje flaszkę). A to co? Amunicja jest — musi być gdzieś i rycerz, ale chyba się pomylił i zapomniał, że otwór pod łóżkiem, to przecież nie rowy strzeleckie!... (Szuka dalej). Naprawdę mamusiu, że jakiś rycerz leży pod łóżkiem... Trzebaby się z nim zapoznać, może to jaki kolega... (Wyciąga Wojtka zawstydzonego). A to ty Wojtuś!... Skądże ty się wzięłeś pod łóżkiem u mojej mamy!... Co za zasadzkę tu urządziłeś!... przecież bolszewicy uciekają... a ja jestem swój!...

Wojtek: Janku miły, wstyd mnie bardzo, że mnie w tak podejrzanem i głupim położeniu znajdujesz! Ale poczekaj i pozwól a opowiem ci wszystko. Otóż przyszedłem na urlop z pola walki, ale po skończonym urlopie nie poszedłem do wojska, lecz zostałem deztererem. Dziś za mną żandarmi chodzą i ja się ciągle kryję. Ot i teraz wieczorem przyszedłem do was na chwilkę, przecież to moja chrzestna matka... a gdy ty pukałeś, myślałem że to żandarmi. Nie wiedząc co robić, myśląc że to żandarmi, wsunęłem się pod łóżko, i dlatego w takim mizernym stanie mnie znalazłeś.

Janek (pokazuje flaszkę): Ale to co jest, bom tę flaszkę też znalazł pod łóżkiem, czy tego także żandarmi szukają!...

Wojtek: Daruj Janku i nie myśl nic złego. Gdy człowiek ma robaka, który go do żywego gryzie, to radby go czemś zadusić. Chciałem chrzestną matkę poczęstować, lecz nie przyjęli odemnie...

Janek: Aha, robaka chciałeś zakropić, a przecież człowiek, który wypełni swój obowiązek niema robaka do zakropienia. I ty gdybyś wypełnił co do ciebie należało, nie miałbyś robaka i potrzebowałbyś go zakrapiać.

Wojtek (ze smutkiem): Co się stało, to przepadło, dziś jestem już deztererem, chodzą za mną żandarmi, szukają mnie... nie czas już mnie się nawracać, niema dla mnie wyjścia... przyjdzie mi chyba marnie zginać!...

Janek (z mocą): Kto ci to Wojtuś powiedział, że dla ciebie niema już sposobu nawrócenia się! Pamiętasz te chwile, któreśmy razem obok siebie w rowie strzeleckim przepędzili?... Jaki był z ciebie dobry i służbisty żołnierz!... Dziś na złe drogi zeszedłeś, ale do nawrócenia jest zawsze każdemu czas. Pomnij sobie. Tam nasi zmagają się w rozstrzygającej walce z śmiertelnym wrogiem. Tam za ojczyznę walczą siwowłosi starcy, obarczeni liczną rodziną! Tam w obronie ojczyzny, niosą ofiarnie swe życie młodzieniaszki, którzy ze szkoły na wojnę uciekli!... Tam, ciche jak anioły pokoju niewiasty nasze, niosą opa-

trunek i pociechę tym, którzy w mękach konania, oczekują ostatniej chwili. Tam na froncie zeszło się wielkie cierpienie, z wielką nadludzką niemal ofiarnością krwi własnej. Tam wśród strasznych nocy i bezsennego czuwania przenika wszystkich dreszcz rozkoszy, że wkrótce rozerwią pęta matki ojczyzny. Tam każda wina da się zmyć krwią ofiarną, a ty mówisz, że dla ciebie zamknięta jest wszelka droga do nawrócenia!...

Marysia: Tak Wojtusi kochany, gdy słucham słów Janka i patrzę na ciebie, to taki ból me serce przenika, że z płaczem rzuciłabym się na kolana i prosiła: "Wojtusi! nie marnuj się, lecz idź tam, gdzie wszyscy dobrzy synowie ojczyzny być powinni!..."

Wojtek: Moi drodzy! czuję że popełniłem wielką podłość, uciekając jak tchórz z miejsca, gdzie dobrzy moi bracia walczą i giną. Przebaczcie mi, że was zmartwił bo widzę, że mnie serdecznie kochacie! Od tej chwili postanawiam poprawić się i muszę się poprawić. Z tobą Janku, gdy ci się skończy urlop idę na front, aby zmyć moją winę i przysłużyć się matce ojczyźnie! Pobłogosławcie mnie chrestna matko (*schyla głowę*) bo od tej chwili już innym jestem człowiekiem i tylko drogą uczciwości i pracy myślę iść przez świat i życie!...

Matka (rozrzewniona): Błogosławię cię Wojtusi i błogosławię was wszystkich, którzy ofiarnie niesiecie życie w obronie ojczyzny. Niech Bóg czuwa nad wami i niech was szczęśliwie wyprowadzi z tych wielkich niebezpieczeństw. (*Kreśli krzyż nad ich głowami*).

Janek: Teraz jesteś Wojtusi moim najlepszym bratem (*ściskają się*) idziemy w bój święty i nie spoczniemy, aż miłą ojczyznę wyzwolimy z pęt niewoli!...

Wojtek i Janek (śpiewają):

Pójdziem bracia na bój z wrogiem
Bronić swej ojczyzny!
Tylko śmiało, tylko z Bogiem
A wrócim bez blizny!

Matka (śpiewa):

Idźcie dzieci niech was broni
Bóg i Matka Jego!
On cię z każdej wyrwie toni
Gdy westchniesz do Niego!

Marysia (śpiewa):

A po ciężkim trudzie, znoju
Kiedy powrócicie;
To nam błogą pieśń pokoju
Razem zanucicie!

Wszyscy (śpiewają):

Więc niech w zgodzie i jedności
Cel nasz życia będzie;
Służmy ojczyźnie w miłości
Wspierajmy się wszędzie!

Koniec.

(Zasłona spada).

Mała 10-7, 1925 r.

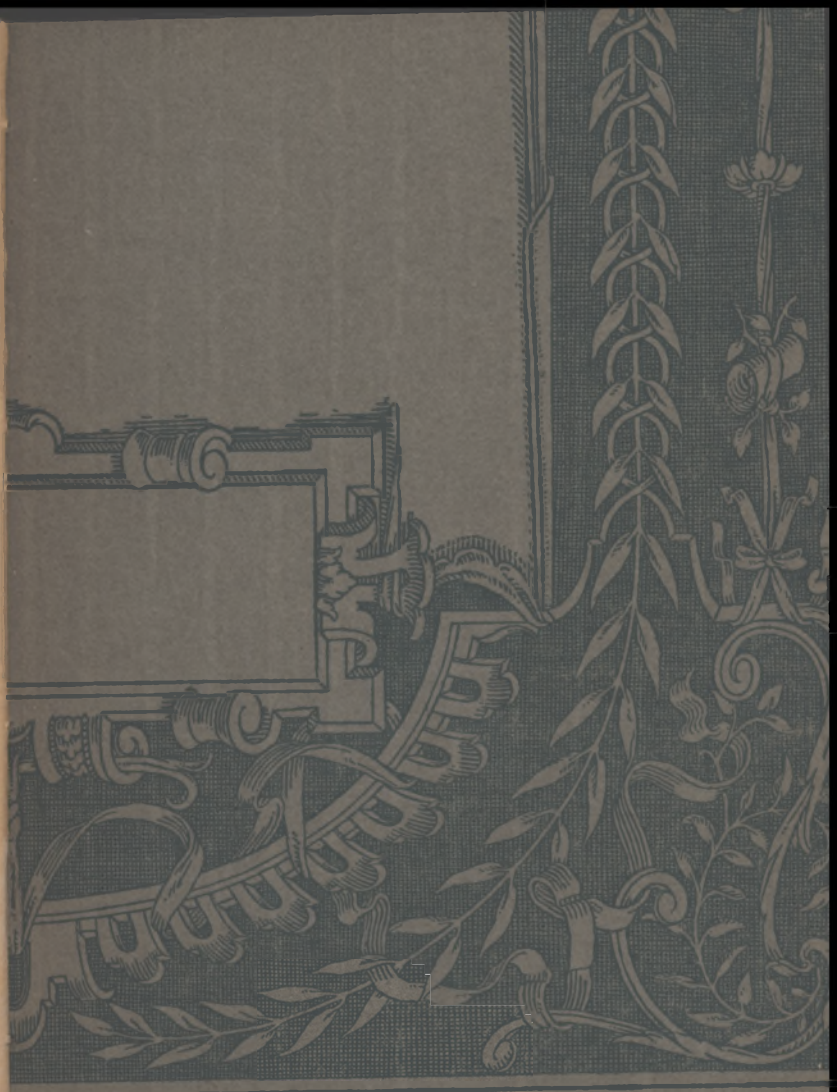


201

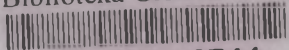
Biblioteka Główna UMK



300043342744



Biblioteka Główna UMK



300043342744

940751